ZGROMADZENIE
FARTUSZKOWE

CZYLI

SEYM MNISZEK

SATYRA.

W DREZNIE.

PIEŚŃ PIERWSZA.

PIEŚŃ PIERWSZA.

Bożе Parnasu! wy Cory pamięci!
Dziewięciorakim wydane pomiotem,
Wasz oddech ſkoro człowieką poświęci
Wzbiia się zaraz Pegazowym lotem
Na owo mieysce gdzie się Termes kręci
Troiſtym w górach cofaiąc się zwrotem
A gdy Theſsallę krzyształami zmuszcze
Swiętych głow ſtroie wyraſtaią bluszcze.

Pozwolcie wielkie Panie Helikonu
Połknąć kropelkę Kastalskiey krynicy,
Wśrzód silnych modlitw niskiego pokłonu
Do Piereyskiey przychodzę Stolicy
Oto iuż idę do Bożego Tronu,
I tłukę czołem prog waszey Swiątnicy.
Wy mnie natchniycie a ia wasze tchnienie
Uczuwszy w sobie takie zacznę pienię.

I tak zacząwszy mogłbym kończyć dali,
Kiedybym Bogów opowiadał sprawy
Lub Bohatyrów co światem władali,
Idąc rozlicznym gościeńcem do sławy,
Tąk niech ci piszą co dzieię zmyślali
Chcąc dać nauki światu, lub zabawy
Lecz prawda niechay rzetelnie się pisze
I ia rzetelnie głoszę sprawy Mnisze.

Nadszedł też przecie ow dzień pożądany
Kiedy się miała zacząć Seymu rada,
Zgromadziły się przewielebne Stany,
Wszyſtko co tylko ie, piie, i włada.
Opaty, Xienie, Matki, Gwardyany,
Wszyſtko to w krzesłach Senatorſkich siada,
Reszta o pierwszość by sporu nie wiedli
Mnichy, z Mniszkami, w pomieszaniu siedli.

Aby zaś rzeczy porządnie się działy
Naypierwey tedy rugi nakazano,
Panny Prezentki uſtąpić musiały,
Nawet podźciwe Charytki wygnano
Zgodnemi głosy ſtany powtarzały,
Iż sprawiedliwie mieysca im nie dano,
Choć maią cnoty co świętemi robią,
Lecz tych nie maią które Mnichów zdobią.

To gdy się ſtało znowu trudność nowa,
Kto tym obradom naczelnikiem będzie?
Zgadza się na to większa zdań połowa
Iże płeć żeńſka ten urząd posiędzie,
Dowodził nayprzod Przeor z Jędrzejowa
Że Ołobocka w naygodnieyszych rzędzie,
Lecz Ołobocką gdy ſkromność uięła,
Za Sandomirſką tak mowić zaczęła:

„Ogolnie powiem niechcąc rzeczy drobić
„ Że wszyſtkie wzięła dary przyrodzenia
„Umie się rośmiać, słodkie oczy zrobić,
„ Zna wszyſtkie tony ludzkiego weſtchnienia,
„A gdyby chciała wdziękami się zdobić
„ I w Przewielebnych byłyby zachcenia,
„A z tego, Xieni Sandomirſka względu,
„Marszałkowſkiego warta ieſt urzędu.

„To przymowienie że obraża stany,
„ Xieni z Zwierzyńca ozwać się raczyła
„Od kogo iey to prym piękności dany,
„ Gdzie to wzrok słodki robić się uczyła,
„A to nie srogiż warte iest nagany,
„ Ze się wśrzód pięknych, piękną zwać ważyła,
„Ten urząd proszę oddadź Humbelinie,
„Bo ledwie że iuż cudami nie słynie.

„Jako (krzyknęła Marta pełna złości)
„ Ten urząd ma się dostać Humbelinie?
„Mogąż bydź większe niesprawiedliwości,
„ Jak gdy mnie wartą ta godność pominie,
„Ani też zgrzeszę przeciwko skromności,
„ Gdy powiem, dosyć moia cnota słynie,
„Dosyć mam zasług, zginąć raczey wolę,
„A na obydwie nigdy nie pozwolę.

„Pokiż ozwie się zapalczywa Ewa,
„ Ta Siostra Marta roſkazywać będzie?
„Patrźcie iak sprosny zwyczay pycha miewa,
„ Ze siebie kładzie w naygodnieyszych rzędzie,
„Oto ta która cnotą się odziewa
„ Ten urząd niechay Barbara posiędzie,
„Bo Humbelina choć mądra, pobożna,
„Lecz w rozmownicy nie bardzo oſtrożna.

Jako z pod dachu wyruszone osy
Brzęczą niezmiernie i biią żądłami,
Nabrzmiałe gęby, i opuchłe nosy
Zawsze ich gniewu będą dowodami,
Tak i tu liczne gdy powſtaią głosy,
Wszczyna się walka pomiędzy Sioſtrami,
Gdy każda ſtrona ſtrasznie się zaiadła,
Sioſtra Brygida w zachwycenie wpadła.

A Kiedy wpadła niechże tak zostanie,

Mv iść możemy do naszey powieści,

Czyż to iuż mądrym nie ma bydź kazanie

Gdy się w nim Bayka Ezopa umieści,

Wszak to powszechnie przyięte mniemanie,

Ze rożność chociasz nie uczy, lecz pieści,

Ezop baiarzem, a Beda Doktorem,

Tak i ia trzymam z Oycem Promotorem.

Tym zachwyceniem tak się pomieszali,

Ze iuż zaczęto myśleć o ugodzie,

Oyca Rafałą nawet zatrzymali,

Bo się iuż chciał iść protestować w Grodzie,

Gdy wszyscy swoie mieysca zasiadali,

W tym Oyciec Bernard stoiąc na odwodzie,

Bernard co trząsał Cystersów Zakonem,

Mądrym, bo grubym odezwał się tonem.

„ Pokiż te będą hałasy i swary,
„ Burze, rozruchy, wrzawy, niepokoie,
„ Nie oczewiſteż łaſki Bożey dary
„ Którą modlitwy pozyſkały moie,
„ Czekaycie w duchu nadziei i wiary
„ Weszła Brygida w Niebieſkie podwoie,
„ Zapewne że tam niezgorzey się sprawi,
„ Czekaycie rychło, i co nam obiawi.

„ Lecz na co czekać wrzeszczy Anaſtazy,
„ Czyliż nie mamy obiawienia Jana,
„ Czyż to Brygida ieſt Panną bez zmazy,
„ Wszyſtkim tu łaſka i moc rownie dana,
„ A to nie będzież bez ſtanów urazy,
„ Ze czynność Seymu ieſt zatamowana,
„ Jeżli Brygida ma Ducha Bożego,
„ Oycze Bernardzie i nam też niczego.

Proiekt Bernarda wielki, i uczony,
Zawołał Marek od Głuchey Niedzieli:
„Moim dodatkiem będzie poprawiony,
„ Deputowanych byście wysłać chcieli,
„Czy duch Brygidy szczerze zachwycony
„ Aby roztrząsnąć dokładnie umieli,
„A nam przynieśli pewność z doświadczenia,
„Czy radzić, czyli czekać Obiawienia.

Znowu spor żwawy izba w zamieszaniu,
Jedni proiektu Bernarda wołaią,
I Anastazy dobry w innych zdaniu,
Lecz silniey Marka dodatek wspieraią,
Stanęło na tym, iże w turnowaniu,
Za Markiem większość kresek ogłaszaią
Kontente Siostry że przecie wygrały,
Bo za dodatkiem zawsze obstawały.

Idą poważnym Delegaci krokiem,
Sioſtra z Braciszkięm w poświęconey sforze,
A że kto idzie około mnie bokiem,
To wspacznych mniemań uczynić nie może,
Owszem w ogrodzie naymilszym widokiem
Gdy się mięszaią z Narcyſsami roże,
I to zakony niechay nie obchodzi,
Iże ich układ powszechności szkodzi.

A prawdę mowiąc to i patrzeć miło,
Kiedy to w pięknym dobrani orszaku,
Idą sprawować nieśmiertelne dziło,
A wszyscy święci, i mądrzy bez braku,
Ktożby nie pragnął gdyby się godziło
Bydź w tak wielkiego doſtoieńſtwa znaku,
Idą, w tym Przeor ſtanąwszy na drodze,
krzyczy zmordowany srodzę.

Straszna ciekawość co też będzie prawił,
Jakoż to nowe musi bydź zdarzenie,
Siadł, kichnął, mrugnął, kaptura poprawił,
I niby groźne rzuciwszy spoyrzenie,
To co widziała Brygida obiawił,
„ to wyraźne macie upomnienie,
„ Ze Marszałkowy doſtoyność wysoka,
„ Winnie należy Xieni z Ołoboka.

PIEŚŃ DRUGA.

PIEŚŃ DRUGA.

Boday to przecie w zachwyceniu bywać;
I choć na chwilę do Nieba się dostać,
Można się dziwnym rzeczom przypatrywać,
Można wewnętrzną widzieć ludzi postać,
Ani się kłamcom nie dać oszukiwać,
Co ia zapewne musiałbym tam zostać,
A chcąc mnie wygnać trzeba użyć pracy;
Tak mądrze mowił Oyciec Bonifacy.

Ja zaś rzekł Jacek gdybym wszedł w Niebiosy,
Smiałbym się widząc wszyſtkie głupſtwa ludzi,
Słyszałbym rożnie modlących się głosy,
Ten pragnie złota, ow się ſkarbem nudzi,
Ten błogosławi, ow przeklina losy,
Ja zaś ktőrego iuż nic nie utrudzi,
Powinne Panu odśpiewawszy pienie,
Mogłbym się nazwać szczęśliwe ſtworzenie,

Takie rozmowy święte i uczone,
Przerywa Raymund daiąc znać że dzwonią,
Biegną natychmiaſt tłumy niezliczone,
Sioſtry z hałasem, a Oycowie z bronią,
Wtym ſtany ſtrasznym przypadkiem ſtrwożone,
I coż się ſtało? na co te łzy ronią?
Ach Xieni Buſka pewnie w mdłościach zginie,
Jeśli ią Urząd Marszałkowy minie.

Już to daremnie nieszczęść unikamy,
Kiedy ieſt takie urządzenie Boże,
Kraty warowne, i miedziane bramy,
Zaiadłe kóndle nie ospałe ſtroże,
Tysiące ryglów, bite z cegieł tamy,
To wszyſtko: czyliż zasłonić nas może,
Nigdy; pomimo niezłomne zawady,
Wnidzie nieszczęście truiąc ſwemi iady.

Doznały tego Przewielebne ſtany,
Nowy traf całą szczęśliwość wywrocił,
Jak ſtara Panna gdy ią obiecany
Młody kochanek w dzień ślubu porzucił,
Gorzkiemi łzami ſkrapia serca rany,
Tak Xieni Buſka, wyrok ią zasmucił,
Mdleie, upada, gdy zbladła iak chuſta,
Wpadł mądry Norbert i tak otwarł uſta.

„Ach! przebóg! biada! Ktoż świętey osobie,
„ Któż krzywdę zrobił tak cnotliwey Pannie?
„Nie płacz„ masz przykład w nieszczęsliwym Jobie,
„ Masz przykład męztwa w podściwey Zuzannie,
„Te łzy za grzechy przydadzą się tobie,
„ Bo się w nich duszą kąpie iako w wannie.
Umilkł i wyszedł w pośrzodek Klasztora,
Daiąc znać wszyſtkim, iże Sioſtra chora.

Nie tak Hamburſkie prędko idą wieści,
Ktòremi się lud cieszy albo trwoży,
Jako ten odgłos bo Klasztor niewieści
Nie uymie nowin, ieźli nie pomnoży,
Zaledwie zbiegłe Sioſtry cela mieści,
Ta życie z twarzy, ta śmierć z ręku wroży,
Ta mowi kona, tamta: iuż ſkonała,
W tym się Miſtrzyni ſtara odezwała.

Siostry a gdzież też podziałyście głowy,
Gdy żadna poznać nie może uroku,
Wosku z Paschału, wody Trzech Krolowy,
To do prawego niech przyłoży boku,
Niech piie mleko lecz od czarney krowy,
Niech dziewięć razy naklnie złemu oku,
Niech iey koszulę przewrocą na nice,
Tak urzeczone leczą Zakonnice.

Rzekła! stało się: wstaie Xieni zdrowa,
Zdrowa! a to co? bo nie chorowała,
Fraszka Galeny, Hipokratka nowa,
Warta by w Padwie Medykę dawała,
Lecz że to był cud, większa Siostr połowa
Przyznaie, gdyż to Panna w Bogu cała,
Raz na dzień wódkę, dwakroć piie kawę,
Z pieskiem i kotkiem ma świętą zabawę.

Skoro noc twarda dobrze ziemię zrosi,
A utrudzone zaczną spać ſtworzenia,
Spi mąż przy żonie, kmotr na łonie kmosi,
I kochankowie korzyſtaią z cienia,
Bo ieden zyſkał, drugi ieszcze prosi,
Wszyſtko ucichło, a w pośrzód milczenia;
Ci którzy gwałcą nocy przywileie,
Nie śpią Uczeni, sowy, i złodzieie.

Podobna cichość i tam panowała,
Bo wszyscy byli w wielkim zadziwieniu,
Widząc iak ſtraszna odmiana się ſtała,
W cudownym Panny Xieni uzdrowieniu,
Choć mądrych rzesza przecię ogłupiała,
Trwaiąc dość długo w tęgim odurzeniu,
Prawdę zaś mowiąc: na rzeczy cudowne,
Muszą oniemieć i uſta wymowne.

Lecz nie oniemiał Remigi sążnisty,
I ryknął głośno, teraz niech przychodzą,
Sprosne Woltery, Russe, Jansenisty,
Ze cudòw niemasz, niechże mi dowodzą,
Poydę, ogłoszę ten cud oczywisty,
Będę woiował, chyba że się zgodzą,
Lecz nie, muszę iść walczyć z mocnym duchem,
Nayprzod dowodem, a wreszcie obuchem.

Tu znowu iako dzieci przywiązane,
Kiedy ich mili rzucaią rodzice,
Trudno utulić, pocieszyć spłakane,
Tak za Remigim wszystkie Zakonnice,
A gdy ich proźby nie były słuchane,
Odważna Siostra czyni obietnice,
I zaraz został wdzięczen wielkiey laski,
Oyciec Remigi sążnisty a płaski.

Ucichły burze, Zefiry iuż wieią,
Wszyſtko na mieysca powraca się swoie,
Każdy się cieszy pomyślną nadzieią,
Uwielbia pokoy, a przeklina boie,
Siadaią wreszcie za dawną koleią,
A gdy w ul weszły przewielebne roie,
Zbliża się Xieni do radnego krzesła,
Ażeby laſkę z Urzędu podniesła.

Xieni nad którą Gaudenty pracował,
Ażeby w czasie mogła matką zoſtać,
Szczęśliwey pracy Zakon mu winszował,
Gdy uyźrzał w ciele Serafina poſtać,
Jey sposób życia tak sioſtry budował,
Iże iey Xięſtwo musiało się doſtać,
I warta taka Xieni panowania,
Choć nie pozwala, ale nie zabrania.

Taka to Xieni gdy siadła na Tronie,
Grymas lecz święty uczynić raczyła,
Uiąwszy laſkę w przewielebne dłonie,
Z Tronu na niſkość wspaniale patrzyła,
Niezmierna radość w seymuiących gronie,
I że ią Niebios rada naznaczyła,
A gdy ią sława zupełnie rozdęła,
Schyliwszy głowę tak mowić zaczęła.

„Cótki Syonu, Roszczki Libanowe,
„ Wy żywe ſtudnie, wy Konchy rodzące,
„Tarcze, Swieczniki, Jutrzenki wschodowe,
„ Morza Storaxy, Bursztyny daiące,
„Zyzne oliwy, wonie liliowe,
„ Wy ziemie, miodem i mlekiem płynące,
„Czyſte szmaragdy, głosne cnotą dzwonki,
„Wy woiuiące piekło Amazonki.

„Lecz na coż światła Olimpu rachować,
„Zaspy Arabskie pod ciepłą Torrydą,
„Na co Scyll Charybd przepaści gruntować,
„Atomy świata prędzey w komput wnidą,
„Na co liść drzewa próżnie regestrować,
„I choćbym była Palladą, Temidą,
„Tobym wolała krople liczyć w morzu,
„Niż twoie cnoty Swięty Konsystorzu.

Nikt nie uwierzy co to kosztowało;
Wykształtowanie tak rozumney mowy,
Czterech Lektorów nad nią pracowało,
Sześciu Przeorów a nie lada głowy,
Sechł muzg, wszystko się strasznie mordowało,
Bo, zanim przyśli do dzieła połowy,
Wyszło dwie beczki, a głowy zagrzane
Skończyły przecie dzieło pożądane.

PIEŚŃ TRZECIA.

PIEŚŃ TRZECIA.

A ia powiadam że to głupie zdania,
Twierdzić że Wino nie robi mowcami,
Na co gdzieindziey szukać przekonania,
Dzisieysza mowa z tylu pięknościami,
Słusznie zawſtydzi takowe mniemania,
Ja zaś rozumiem z Anakreontami,
I co potwierdza praktyk miliony,
Że wino z niemych robi Cycerony.

Niechże daruią Mędrce znakomite, (*)
Którzy pisali dzieła o wymowie,
Uyzrę ich czoła wieńcami okryte,
Za pracą co się doſkonałą zowie,
Uyźrę posągi ich pamięci ryte,
Lecz powiem iakie zdanie w moiey głowie.
Oto nie czucie z myślami żywemi,
Lecz wino robi ludzi wymownemi,

Tak trzymał Łukasz od wielkiey soboty,
Kiedy nad mową siedział trzy tygodnie,
Miał głos i geſta, Rhetora przymioty,
Mogł Marszałkowy odpowiedzieć godnie,
Jednak siadywał w nocy do roboty,
Wypalił świece, lampy i pochodnie;
A ſkoro wypił pòłtora antała,
Taka odpowiedź usłyszeć się dała.

(*) *Rozumieią się tu Uczeni ludzie. J. P. Franciszek Karpińſki*, X. *Golańſki*, X. *Piramowicz*.

„Zginęła Troia obronna wspaniała,
„ I Kamień nawet nie zoſtał z Pergama,
„Ta Troia, która sam czas przeżyć miała,
„ Dzieło Dardanów a chluba Pryama,
„Tych ſtrasznych nieszczęść przyczyną się ſtała,
„ Helena owa urodziwa Dama,
„Tak, że gdzie słała z Menelaem łoże,
„Tam Fauny ſkaczą, Ceres sieie zboże.

„Lecz ile szkody Helena zrobiła,
„ Tyle pożytku z ciebie Pani Swięta;
„Ja niewiem czy cię Kaſsandra zrodziła;
„ Czyliś Juczyty odwagą przeięta,
„Minerwa czyli Pallas cię uczyła,
„ Zawsze twa wielkość będzie niepoięta,
„Pozwol że wszedłszy w twych cnot Wirydarze,
„Urwę kwiateczek Swiatu pokażę.

„Niech się z Cysterss chełpią Burgundowie,
„ Albo Norbertem Magdeburgskie prawa,
„Oto nie długo cały świat się dowie,
„ Ze Ołobocka z niemi rowno stawa,
„Fraszka są Krolów, Seymów Marszałkowie,
„ Nasza nam szczęście i obronę dawa,
„Wiekuy, ia kończę zostawuiąc światu
„Na dziw, moc, świetność twego Maiestatu.

I to się działo w pierwszym posiedzeniu,
Ale na drugie gdy się zgromadzili,
Widać iuż było wszystko w porożnieniu,
Na dwie się bowiem partye dzielili,
Ci nos Longina mieli w uwielbieniu,
Owi zaś oczy Jacynta chwalili,
Partyi oczu Mnichy się trzymały,
Mniszki za nosem żywo obstawały.

Prawdy niech pozor nigdy nie zasłania,
Cnoty się głosić nie godzi w uboczy,
Miły ieſt obłok kiedy słońcę zgania,
A w swoiey farbie niebo się zamroczy,
Przyiemny Xiężyc śliczne gwiazd migania,
Wszyſtko to mało, Hyacynta oczy,
Zrzodło roſkoszy, piękności igrzyſko,
Gromada pieszczot, a wdzięków siedliſko.

Ow to Hyacinth grzeczny urodziwy,
Jak Panna młoda zawsze wymuſkany,
Skory w pytaniach, w odpowiedziach żywy,
Gdzie się poiawił, wszędy ucackany,
To wszyſtko prawda; lecz zarzut fałszywy,
Który mu w pewnym (*) pismie był zadany;
Jakoby gdy po kurytarzach płynął,
Zefir igraiąc, kaptur mu zawinął.

(*) *Monachomachii Pieśni II. Strofie XXXV.*

Znowu wrzaſk, rozruch w izbie nie słych ły,
Gdy krzyknął Przeor od Ciemney Doliny (*)
„Coż się to dzieie Przewielebne ſtany,
„ Już do oſtatniey świat idzie ruiny,
„Czego iuż czekać, po naszey przegrany,
„ Zginiemy wiecznie a to z własney winy,
„Nie, nie pozwolę, to przeciw naturze,
„Męſka płeć ſtarsza my zawsze na gurze.

Jak lew kiedy go śmiertelnie poſtrzelą,
Ryczy Gaudenty i tłucze pięściami,
„Czyliście wy to Przewoduią Niedzielą,
„ Żebyście miały przewodzić nad nami,
„Do was należy siedzieć pod kądzielą,
„ Nie dysputować z wielkiemi mędrcami,
„A ia tu zaraz tę niesforność zgubię,
„Jak tylko iednę i drugą wyczubię.

(*) *Są dwa Klasztory Cyſtersów w Polszcze: Vallis Angelicæ Niewieści, Vallis Umbrosæ Męſki.*

Ogniem nie wodą chciał gasić pożary,
Oyciec Gaudenty srodze zapalony,
Ta iego Mowa powiększyła swary,
A to tak bardzo: iż Seym rozdzielony,
Już się miał rozeyść; w tym Pafnucy ſtary,
Za Spowiednika Mniszkom naznaczony,
Pogroził mowiąc: zuchwałe Stworzenia,
Wiedźcie że sprzecznym nie dam rozgrzeszenia.

Lecz prożne proźby, daremne błagania,
Mniszki iak ſkała co się z wiatrow śmieie,
Zgodnemi głosy pragną turnowania,
Partya oczu miesza się i chwieie,
Idzie więc turnus mimo obſtawania,
W tym rowność kresek: wątpliwe nadzieie,
Tym Marszałkowa rozwiązała głosem,
Oto drwię z oczu, a ieſtem za nosem,

O ty którego Muzą nie zrownanie
Spiewała Mnichow Bohatyrſkie dzieła,
Ciebie tu trzebą na opowiadanie,
Jak ſtraszna wrzawa w izbie się zaczęła,
Przyszło do tego iże uszturkanie
Od Gaudentego Marszałkowa wzięła,
A gdy się co raz większy hałas wszczyna,
Wszyscy wychodzą procz Oyca Longina.

Okropny upior ta poczwara blada,
Smutek, co ludziom człowieczeńſtwo bierze,
Zawsze gwałtownie do serca się wkrada,
A ſtruwszy wewnątrz wyda się na cerze,
Za równo Królem iak i Chłopkiem włada,
To pełne trucizn iadowitych zwierze,
Ten to więc smutek co mężnych woiował,
Słabiuchne serca w moment opanował.

W takim to smutku byłyby zgubione,
Lecz Marszałkowa mądry głos zabrała:
„Coż wy sieroty bez Oyców, ſtrapione
„ Możecie czynić? iabym doradzała
„Aby urodą, więkiem zalecone,
„ Poszły ich błagać to nadzieia cała;
„Idźcie a robcie byśmy nie zginęły.
Poszły i w moment u Oyców ſtanęły.

Brunetki były ale jędrney cery,
Co Przewielebni uważać raczyli,
Bo kiedy kleynot wezmą Jubilery,
Rzadko by w cenie powinney chybili,
Już nie pogromcy, iuż nie Bohatery,
Lecz zwyciężeni ucha nakłonili,
Zasiadły w kole, Klara po weſtchnieniu,
Mowić zaczęła w wielkim przymileniu.

„O Braciszkowie, Siostrzyczki przychodzą,
„ Siebie wam samych niosąc na ofiarę,
„Jedni nas Oyce, iedne Matki rodzą,
„ Wszakże przez względy na miłość i wiarę,
„Kłutliwe nawet Małżeństwa się godzą,
„ A ieżliśmy iuż zasłużyły karę,
„Niech raczą Swięci grzeszne ciało chłostać,
„Abyśmy mogły w oczyszczeniu zostać.

„Lecz pamiętaycie żeśmy was kochały,
„ Jakoż są tego świadectwa i znaki,
„Wszak wam te ręce pierniczki dawały,
„ A po pierniczkach, i inne przysmaki,
„Zapomniałyście cośmy wycierpiały,
„ Chowaiąc do was należące szpaki,
„Toż można cierpieć od swych przyiacieli.
„W tym się przytomni wszyscy rozbeczęli.

PIEŚŃ CZWARTA.

PIEŚŃ CZWARTA.

Dwoch nam też Mędrcow wspominaią dzieie,
Obydwu sposób myślenią iedyny.
Demokryt zawsze z wszyſtkiego się śmieie,
Heraklit płaczu znayduie przyczyny,
Lecz widząc ludzkie rozpacze, nadzieie,
Zamysły, rządy, ſkryte, iawne czyny.
Nad całym świata naszego obrazem
Smiać się, i płakać potrzebaby razem.

Płacze i śmiechy należą do ludzi,
Te dwie przeciwne w naturze własności,
Zwierz nie zapłacze choć się zmęczy, ztrudzi,
Ni się rośmieie w naywiększey radości,
A gdy przeciwnych pasyi mniey ich budzi,
Jabym to mniemał cząstką szczęśliwości,
Co się mnie tycze, tedy wyznam śmielę,
Dam za płacz krotki i długie wesele.

W tym było zdaniu Oyców Zgromadzenie,
Zaczęli wszyscy ocierać z łez oczy,
Ustał płacz, ięki i smutne westchnienie,
Każdy do miłey zgody iest ochoczy,
Powszechna radość i uspokoienie,
Gdy w tym Gaudenty krzyknął na uboczy,
Ach Niewieściuchy ia się z tąd oddalam,
Zrywam Seym cały, na nic nie pozwalam.

Jak ow Achilles zemſtą rospalony,
Idąc na ſtraszne z Hektorem spotkanie,
Miał płomień w twarzy a wzrok zaiſkrzony,
Wściekłey zaś złości po członkach rozlanie,
I miecz śmiertelny w górę wyniesiony,
Strachu, i śmierci malował zebranie,
Tak ieszcze większą ziadłością przeienty,
Szedł na plac boiu nasz Oyciec Gaudenty.

Wolnym szedł krokiem, ale tak wspaniałém,
Żeby mógł nawet Herkulesa źdźiwić,
I sam Mars srogi ſtanąłby zdumiałém,
Że może iemu rownych ziemia żywić.
Każdy z przytomnych zoſtał zkamieniałém,
Kogo spoyźrzeniem swym chciał uszczęśliwić,
A w tym głos wydał ſtraſzliwie zuchwały,
Który ſtraszliwiey echa powtarzały.

„ Wodze, Rycerze, Króle, Bohatery,
„ Wychodźcie! z wszyſtkich czterech części świata;
„ Na dzidy, miecze, pałki, i siekiery,
„ Wychodźcie! niech was dzielna ręka zmiata,
„ Pod słowem, które ſkłada liter cztery,
„ Wychodźcie zaraz proźna czasu ſtrata,
„ Niech się co prędzey krwawa woyna toczy,
„ Uyźrem kto lepszy, czy nos, czyli oczy.

Ciebie tu trzeba o niezwyciężony
Rycerzu z Manszy, sławny Donkiszocie,
Ty tym wyzwaniem ieſteś obrażony,
I Sanszo Pansa zoſtaie w sromocie.
Wszak Dulcynei honor urażony,
Gdy przymowiono iey oczom i cnocie;
A gdy przed wami drzał grzeszny i Swięty,
Przybądźcie! zadrzy i Oyciec Gaudenty.

Lecz próżnie Muza Bohatyrow wzywa,
Tu trzeba radzić Seym zatamowany,
Daremna zwłoka czas drogi upływa,
Wtym Delegatów wysyłaią Stany,
Dwie pary Oyców poważnych przybywa,
Doktor Pankracy Mowca zawołany,
Do Gaudentego dwakroć wypił wprzody,
Potym w te słowa zachęcał do zgody.

„Nie zawsze Pluto z czartami w Erebie,
„ Wstrzęsa płomienia pełne Mongibele,
„Nie zawsze Charon płatny przy pogrzebie;
„ Nie zawsze oschłe Tantala gardziele,
„Sam Kaukaz który mieszkał głową w Niebie,
„ Szedł w taniec słysząc Orfeusza trele,
„Ty gorszy od nich i bardziey zawzięty,
„Nie chcesz pamiętać żeś mądry i Swięty.

Tey pięknéy mowy ieszcze nie dokończył.
Kiedy Bohatyr nadzwyczay zmiękczony,
Westhnął żałośnie kilka łez wysączył,
I rzekł: zupełnie iestem przeproszony,
Chcę iak nayprędzey bym się z wami złączył.
Szedł tedy skromnie już zakapturzony,
Ow przed godziną Mars pragnący woyny,
Szedł iak Baranek cichy i spokoyny.

Wchodzi natychmiast całe Zgromadzenie,
Wstało na gościa takiego przyięcie,
Tu boiażn, trwoga, a tam zadziwienie,
Nie wiedząc iakie iego przedsięwzięcie;
I gdy głębokie panuie milczenie,
Nikt się nie waży na mowy zaczęcie,
Klet co kazywał w Swięta i Niedziele,
Wzniosł się wysoko i głos zabrał śmiele.

„Zapalił Swiata całego dzierżawy
„ Ognie zwycięſkie niecąc Alexander,
„Do obu Indyi trakt uczynił krwawy
„ Idąc gdzie płynie zakrętny Meander,
„Tam wygórował ſkrzydłem lotney sławy,
„ Kędy zgrążony utonął Leander,
„A przecie Mocarz ow niepokonany,
„Umarł! ach! umarł! i ieſt pochowany.

„Dariusz Perſkiey Sukceſsor Purpury,
„ Dwakroć przegrawszy bitwę z Macedony,
„Ruszył z Azyi woyſk Armatnych chmury,
„ Zbił Wschod, Południe, i Septemtryony,
„Nie tak Gaudenty łaſkawy z natury,
„ Przyszedł, niech będzie za to pochwalony;
„Witam cię tedy, życzę iak życzyłem,
„Żyi, wieküy zdrowy; ia mowę ſkończyłem.

Skończył a Jzbą oklaſkami brzmiała,

W tym nasz Bohatyr gdy się z mieysca ruszył,

Powszechność czekać odpowiedzi miała,

I każdy sobie coś usłyszeć tuszył,

I gdy tak długo rzesza zadumiała,

On usiadł w mieyscu a gdy oręż ſkruszył,

Głośno odetchnął, głośniey ieszcze ziwnął,

Raz się ukłonił, dwakroć głową kiwnął.

J dobrze zrobił, niech każdy pilnuie

Roli, ktorą mu do uprawy dano,

Natura dary rozmaicie szafuie,

Wziętym talentem zyſkiwać kazano;

Herkules bronią nie mową woiuie,

Marka bez broni zwycięzcą nazwano,

Pilnuy swoiego nie wdaway się w czyie,

Kiet niechay gada, a Gaudenty biie.

Przyszła pokoiu chwila pożądana,
Owoców zgody kosztować zaczęto,
Seymowa Jzba w porządek przybrana,
Skończyć obrady ſtalę przedsięwzięto,
Naypierwey sprawa z rożnych poselſtw zdana,
Potym ten proiekt do decyzyi wzięto,
Ażeby miały podług praw natury,
Kroy, Kolor, wszyſtkie wela i kaptury.

Pierwszy Jldefons w dość długiey osnowie,
Radził proiektu tego odrzucenie,
Lecz Siòſtra Jda w słodko wdzięczney mowie,
Chce mieć koloru pewne oznaczenie,
Mnieysza o kolor Beatrix odpowie,
Kroiu potrzebne ieſt uſtanowienie.
A ia rzekł Oyciec Norbert rozgniewany,
Kroiu z kolorem chcę wspolney odmiany.

Biali chcą czarnych, czarni są za białém,
Szarzy chieliby Kafowych odzieni,
Hermenegildus rozprawia z zapałem,
Głosno i żwawo gada Panna Xieni.
Proteſtuie się Jan głosem zuchwałem.
Gdy w tym Gaudenty iuż idąc ku sieni,
Krzyknął: przeklęte te chwile spokoyne:
„ Ja chcę natychmiaſt żeby wydać woyne.

Komu, iak, za co, z iakiego powodu?
Wołaią wszyscy ſtrasznie zadumiali,
Czyś północnego Monarcha Narodu,
Bo ci bez przyczyn zawsze woiowali,
Kaprys swoy maiąc iako grunt dowodu,
Okrutnie ludzi z ziemi wytępiali,
„ Ja rzekł Gaudenty rozprawiać nie będę,
„ Wy głoście woynę, ia biorę kommendę.

PIESN

PIEŚŃ PIĄTA.

PIEŚŃ PIĄTA.

Nie masz iak pokoy i te złote wieki,
  Gdzie w ſtałym szczęściu kwitneły Narody,
Każdy od broni uciekał daleki,
  Do pożądaney pospieszaiąc zgody:
Żyli bespieczni w pośrzód praw opieki,
  Na łonie dotąd nie znaney swobody,
Maiąc rząd, siłę, czuiąc się wolnemi,
Mogli się ludzie nazwać szczęśliwemi.

Kiedy rzdewiały przyłbice i zbroie,
A blafk był świetnym sierpa i lemiesza,
Nie powiadano: to moie, to twoie,
Miała swą własność każda ludzi rzesza,
Po słodkim wczasie, miłe były znoie,
Nie znano tego co spokoyność miesza,
A gdy człek z człekiem, Kray nie bił się z Kraiem,
Ziemia dla wfzyftkich była tylko raiem.

Lecz fkoro woyny zaczęły się krwawe,
Opuszczał każdy i dom i rodziny,
Nie dbał o trzodę i roli uprawę,
Bo śmierci każdey wyglądał godziny,
Rycerz co gonił rowną wiatrom sławę,
Wytępiał ludzi bez żadney przyczyny,
Dla sztuki ziemi albo bryły Złota,
Kwitnela zbrodnia, a gineła cnota.

Ale wrocmy się do rzeczy zaczętey,
Woynę i pokoy opiewaiąc dali.
Już wyszedł z Jzby był Oyciec Gaudenty,
Przytomni tylko z żalem spoglądali,
A idąc rzucał wszędzie wzrok zawzięty,
Nakoniec wszedł gdzie Arbitrowie ſtali,
I tam zobaczył między osob wiela,
Xiędza Dziekana swego Przyiaciela.

Nie była nigdy tak mocno trzymana,
Wychodząc z piekieł othłani głęboki,
Od Orfeusza żona ukochana.
Nie tak prędkiemi unosił ią ſkoki,
Jako Gaudenty gdy porwał Dziekana,
Wiodł go przez bruki, błota, i rynsztoki,
Szedł Dziekan, ale ſtrasznie zmordowany,
Klął Ziemię, Niebo, Ludzi, i Niebiany.

Już go nakoniec do celli wprowadził.

Lecz Dziekan ieszcze zaledwie oddycha,

Gaudenty żeby słabości zaradził,

Do kwartowego porwał się kielicha,

Kielich choremu nie tylko nie wadził,

Ale iuż zdrowszy wdzięczniey się uśmiecha.

A w tym Gaudenty gąsiora dobywa,

Nalawszy kielich, tak się doń odzywa.

,, Bodey to tak żyć iak Przodkowie żyli,

,, Ale mineły te szczęśliwe czasy,

,, Dobrzy do korda i kielicha byli,

,, Młodzi się chodzić wprawiali w zapasy,

,, Lepieyby było gdyby się uczyli,

,, Wypełniać dufzkiem, i robić hałasy,

,, Niech utrzymuie kto chce insze zdanie,

,, Ja do WPana moy Xięże Dziekanie.

Wypił, i nawet kropli nie zostawił,
Co gdy zobaczył Dziekan w zadziwieniu,
Westchnął, zapłakał, i pobłogosławił
Tak dokładnemu za zdrowie spełnieniu,
I sam nie długo kielichem się bawił,
Płyneły chwile w słodkiem posiedzeniu,
Szła gęsta koley, a mądre rozprawy,
Były obrazem uczoney zabawy.

Naypierwsza była rozmowa o winie,
Jle to z niego pożytków wynika,
O tym cokolwiek rodzi się i ginie,
I o przymiotach wszystkich Zakonnika,
O Hydrach, Monstrach, Nimfach, Apollinie,
O Systemacie nawet Kopernika,
Gdy o tym wszystkim gadaią spokoynie,
Niebaczny Dziekan coś wmieszał o woynie.

Zaledwie tylko usłyszał to słowo,
Zerwał się zaraz Gaudenty z zapałem,
Co to zawołał względaiąc surowo,
I tyż wspominać woynę iesteś śmiałem,
O zły człowieku, o niebaczna głowo,
Czy nie wiesz co ia w woynie dokazałem,
Już to ostatnia zbrodnia i szkarada,
Gdy przy Rycerzach thorż o woynie gada.

Nie zląkł się Dziekan iako mąż żarliwy,
I rzekł: muszę cię Gaudenty strofować,
Czy nie wiesz, że Pan chociasz sprawiedliwy,
Kazał Piotrowi miecz do pochew schować,
Bo któryż kiedy z mądrych woyny chciwy,
Nasza powinność uczyć nie woiować,
A ty iak Tyran, bez czci, i bez wiary,
Nieszczęsney woyny rozniecasz pożary.

Annibal kiedy szedł pod Rzymſkie mury,
Chcąc Głowę Swiata zagrzebać w ruinie,
Muiey wzrok miał ſtraszny i nie tak ponury,
Jako Gaudenty gdy w ſtraszliwey minie,
Zawołał: pokiż wyrodku natury
„ Niesławy będziesz szukał w Marsa synie,
„ Jeszcześ się moią sławą nie nasycił,
To mowiąc nagle Dziekana pochwycił.

Lecz znalazł odpor, Greckie zapaśniki
Nigdy się z sobą mocniey nie ścierały,
Pękaią szafy, ſtołki, i ſtoliki
I dwa gąsiory z winem się rozlały,
Na ſtraszny hałas wszyſtkie Zakonniki,
Tłumem się prawie zewsząd pozbiegały,
Lecz kiedy żaden wniść nie ośmielony,
Wchodzi Kleofas, Mąż nieuſtraszony.

A ty tu po co? puszczaiąc Dziekana,
Krzyknie nasz Rycerz na nowo zaiadły,
Co za bezczelność i złość wyuzdana,
Przemow bo zginiesz, w tym Kleofas zbladły
Rzekł: nim mi będzie sroga śmierć zadana,
„ Wiedz iaki wyrok na Seymie zapadły.
„Oto mniey dbaiąc na twoy upor ſtały,
„ Stany bez ciebie będą seymowały.

To rzekłszy wypadł ſtrasznie przelękniony,
Ogromnie wrzasnął i na gwałt zadzwonił,
Zbiega się mnoſtwo ludzi z każdey ſtrony,
Ten biegł przed owym, ow tamtego gonił,
Już cały Klasztor ludźmi napełniony,
Przeor by czasu daremnie nie trwonił,
Żeby nasienie nawet niezgod zmazał,
Czarną chorągiew wywiesić rozkazał.

Pierwszy Gaudenty pod chorągiew ſtawa,
I wszyſtkich wzywa w Rycerſkie zapasy,
Tych zyſk prowadzi, owych wiedzie sława,
Powſtaią zgiełki, wrzawy, i hałasy,
Gęſto machaiąc ręka wodza żwawa,
Obciną owey chorągwi kutasy,
A tak z motłochu zebrana drużyna,
Seymowi nawet przygrażać zaczyna.

Czegoż dobrego spodziewać się można
Po ladaiako zebraney chołocie,
Zwierzchność naymędrsza, naybardziey oſtrożna,
Z trudnością cugli ukraca niecnocie.
Gdzie złych prowadzi wola niepobożna,
Tam trzeba mieczów powyſtawiać krocie,
Bo gdzie praw siła, i gdzie oręż błyſka,
Tam nigdy zbrodniarz cnoty nie ucisſka.

To gdy się dzieie ow Seym iak uśpiony,
Pozwala rosnąć tey Hydrze dwuchgłowy.
Podźciwi radzą wziąść się do obrony,
Lecz wielu nie chce słuchać rady zdrowy,
Gdy nagłą wieścią ſtaie przerażony,
Ze iuż Gaudenty do marszu gotowy,
W tym ſtrach i trwoga kiedy się rozchodzi,
Jeden z Arbitrów nie znaiomy wchodzi.

Był to człek wzięty, znacznego honoru,
Znaiomy z intryg, szalbierſtw, i kabały;
On cnoty nie znał nawet i z pozoru,
A przecież miał dość maiątku i chwały,
W Rysiey był szubie ciemnego koloru
Poſtawą zwierzchnią dosyć okazały,
Coż to za ieden? i któż to ieſt taki?
Kanonik, Proboszcz, i Pleban troiaki.

PIEŚŃ SZOSTA.

PIEŚŃ SZOSTA.

Ludzie z złym sercem a w przemysł bogaci,
Trudnych zamiarów z łatwością dokażą,
Ną zgubę Kraiu, oszukanie braci;
Z niebespieczeńſtwem życia się narażą,
A kto ich żywi, kto im hoyniey płaci,
Pod tego idą rozkazem i ſtrażą,
Idą na wszyſtko złe zapamiętali,
Ażeby tylko swego dokazali.

Już to ostatnie nieszczęście dla cnoty,
Kiedy tak podło przedayne sumnienie,
Użyte do tych intryg i roboty,
Wdziewa na siebie świętości odzienie;
Zwodniczym głosem zwołuie chołoty,
Przyszłego szczęścia obiecuiąc mienie.
A takim łotrom gdy los rządy dawa,
Niszczeią ludzkie i natury prawa.

Takim był Prałat nie dawno wspomniony,
Którego użył Gaudenty złośliwy,
Stanął w pośrzodku gdzie Seym zgromadzony,
Dla tych zamieszek dość był nieszczęśliwy,
Tam w mowie pracą Lektorów zrobiony,
Oświadczył straszne powszechności dziwy,
I rzekł odważnie: "Przewielebne stany,
"Od Gaudentego iestem tu przysłany.

„Znacie wy iego wielkość i zaszczyty,
„ On godzien waszych względów z każdey miary,
„Podpora waszey Rzeczy - Pospolitey,
„ Obrońca swobod wolności i wiary,
„On dogadzaiąc potrzebie nie zbitey,
„ Na dwoch połmiſkach przynosi wam dary,
„Na iednym macie kupy złota znaczne,
„Na drugim sosy i pieczenie smaczne.

Wiosna gdy ziemię kwiatem przyodzieie,
Mnożą się trądy, szerszenie i pszczoły,
Pszczoła z czyſtego kwiatu miody leie,
Ladaiakiemi szerszeń żyie zioły,
To samo się też i w tym Seymie dzieie,
Rozłączaią się natychmiaſt na poły,
Trądy do złota, a zaś do pieczenie
Roiami zewsząd ciągnęły szerszenie.

Natychmiaſt pszczoły ulatuią dali,
Niechcąc z prosnemi przeſtawać owady,
Starsi Klasztorni zewsząd się zbiegali,
Chcąc zrobić iakiś porządek biesiady,
Hoyni pieczenią głodnym szafowali,
Płacąc, i żywiąc, mężów dzielney rady.
To gdy się dzieie Przeor z Jasney góry,
Nowe prowadzi z sobą matedóry.

Wielki to człowiek w woynie i pokoiu,
Swemi talenty dość światu znaiomy,
On pierwszy ponoc ofiarował w boiu,
Lecz zamysł iego nie wszyſtkim wiadomy,
Nad dobrem mnichów gdy pracował w znoiu,
Wielbią go mniszki, i dewotek domy,
Zwłaszcza że mądry, pobożny, wymowny,
I Przeor w mieyscu, gdzie obraz cudowny,

Ta zgraia którą z sobą przyprowadził,
Był to Pankracy sławny Kaznodzieia,
Jldefons który zawsze chytrze radził,
Jan co Przeora znał za Dobrodzieia,
Barnab co trzykroć Kapitułę zdradził,
Marek co iuż był miany za złodzieia,
Bo kradł spiżarnie w urzędzie szafarza,
A nawet mowią iż Wota z ołtarza.

Wszyſtko iuż w ſtanach zmieniło się w tedy,
Sławny Reginald uciekł do kaplice,
I Oyciec Hugo lękaiąc się biedy,
Umilkł, co głośno śpiewał wśrzòd świątnice;
Reszta mniey baczna trwożliwey czeredy,
Gasła iakoby przed słońcem ciemnice.
A Oyciec Oyców co żyie nadzieią;
Tysiące masek brał na się koleią.

Kiedy Pan młody a do tego głupi,
Znaczną maiętność do rządu odbierze,
Za lada fraszkę każdy wszyſtko kupi,
Wszyſtkie urzędy dworſkie młodzież bierze,
Ow niegdyś lokay, dziś ſkarb Pańſki łupi;
Laufer Archiwum, Stangret domu ſtrzeże.
Stròż, i ow który wycierał kominy,
Słyną przez nowe i cudowne czyny.

To samo w ten czas u mnichów się działo,
Ludzie nie znani z osób i nazwiſka,
Gdy im sposobu do życia nie ſtało,
Rożney fortuny dziwaczne igrzyſka,
Złożyły Mnichów polityczne ciało,
Które gdy cnotę z zasługą uciſka,
Mądre Lektory Przeory podściwe,
Legły ofiarą zemſty nieszczęśliwe.

Gdy iuż zasiadła tych hultaiów zgraia,
  Grubym Gaudenty odzywa się głosem,
„Bracia niech wszyſtkich radość się podwaia,
„ Tryumf z oczami, a nieszczęście z nosem,
„Niech się Seym wſtydzi i słusznie się kaia,
„ My się Klasztoru opiekuymy losem,
„A gdy wszyſtkiemu możemy wydołać,
„Trzeba Seym zgubić Kapitułę zwołać.

Piszę się na to: rzekł Barnab zuchwały,
„ Bo ktożby nie szedł za rozumnym zdaniem,
„Nie ieden Klasztor, lecz niech świat wie cały,
„ Co ieſt Gaudenty swym urzędowaniem,
„Ja za nim poydę w posłuszeńſtwie ſtały!
„ Jakbym za Boſkim miał iść przykazaniem,
„Co każe Oyciec Przeor i Dobrodziey,
„Wszyſtko uczynię, wiem kto mi dowodzi.

Ale zawołał Marek zapalczywy,
„ Coż to zbrodniarze zostaną bez kary,
„ Choć Longin winien ia nie iestem mściwy,
„ Lecz gdy on pierwszy zapalił pożary,
„ Trzeba więc wydać wyrok sprawiedliwy,
„ Oto tak, krzyknął srogi Alkantary,
„ Naysprawiedliwszy taki wyrok będzie,
„ Kto nosem zgrzeszył niech nosa pozbędzie.

Lecz nim to będzie, Jldefons powiada,
„ Trzeba zbrodniarzów wszystkich pozwoływać,
„ Nasza obronną i naywyższa rada,
„ Wszak iuż zupełnie może rozkazywać,
„ Niech znaią Mnichy iak Gaudenty włada,
„ Wielebny Dyzmas, raczy ich pozywać,
„ Niech staną, my co nie możemy błądzić,
„ Potrafiemy ich skarawszy, osądzić.

„Niech się Brygida sprawi z zachwycenia:
„ Klara z poselſtwa, i Kleofas śmiały,
„ Z kąd braci i sioſtr były porożnienia,
„ Niech Marszałkowa wyzna sekret cały,
Wychodzą zaraz nowe rozrządzenia,
Które Klasztory odbierać musiały,
Lecz w tym rzecz ſtraszna, nowa, niesłychana,
Coś Gaudentego nie chcą znać za Pana.

*

Zniknął Gaudenty, a Hydra bez głowy,
Już nie swą duszą ale obcą żyła,
W tym przemoc słysząc prożne głupców mowy,
Batogiem resztę łotrów rozpędziła,
Z nieznanych Mnichów Seym zwoławszy nowy,
Cudowne na nim rzeczy ułożyła,
Które przyrzeka, w krotce muza ſtawić,
Aby się świat mogł uczyć lub zabawić.